Przegląd Kościelny

Nr. 1. Poznań, 2 Lipca 1885. Rok VII.

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Doskonała i niedoskonała miłość Boga
w życiu i w spowiedzi.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że ten przedmiot w teologii tak jasno już i wielostronnie jest rozwinięty, że tu bodaj jaką nową kwestyą postawićby można, — że tak ściśle jest przedstawiony, iż i dziecko szkólne z katechizmem w ręku zdaje sobie z niego sprawę; gdy tymczasem przyznać trzeba słuszność znakomitemu katechecie Deharbemu, który mówi: „bodaj około której teologicznéj kwestyi skupia się taka rozmaitość zdań, niejasność pojęć, jak około rozróżniania między doskonałą a niedoskonałą miłością Boga.“ Wątpliwości te i niejasności z biegiem czasu dopiero wywołali teologowie, a w nowszych czasach musiała niejednokrotnie Stolica Apostolska wkraczać powagą swoją w spory i rozstrzygać w obronie czystości nauki kościelnéj. Spory, wśród których niejeden błąd napiętnowała i potępiła Stolica Apost., zaznaczyły się niejednokrotnie i w naukach katechizmowych i w katechizmach samych, chociaż i Pismo św. i katechizm Soboru Trydenckiego zupełnie jasno przedstawia tę naukę i wyraźną zaznacza różnicę. I nasz dyecezalny katechizm większy, jak to się okaże z poniżéj wypowiedzianych uwag, nie jest dość ścisłym w określeniu miłości doskonałéj, nie podaje wiernego tłomaczenia definicyi niemieckiéj, gdyż nie uwzględnia uczucia w d z i ę c z n o ś c i, na którem może opierać się miłość doskonała; powołuje się zaś tylko na objektywną dobroć Bożą, kiedy mówi: „gdy Boga głównie dla Jego nieskończonéj dobroci i doskonałości miłujemy.“ Gorzéj jeszcze, jak się to okaże, przedstawia się definicya miłości niedoskonałéj, która wtenczas ma być w sercu, „gdy Boga miłujemy głównie dla dobrodziejstw nam okazywanych“; kiedy w rzeczy saméj, jak się to poniżéj okaże, istotą swoją równa się ona nadziei, — nazwana jest wręcz przez Tomasza św. amor spei. Definicya niemiecka Deharbego obejmuje jedno i drugie.[1]) Katechizm średni dyecezalny podaje dokładniejszą definicyą, chociaż w miłości doskonałéj implicite tylko zamknięty jest moment dobroci Bożéj okazanéj człowiekowi, dobrodziejstw przez niego świadczonych — „miłujemy, że jest nieskończenie dobrym“, a więc ogólnie tylko i za ogólnie, bo tu dopiero domyślić się trzeba: „i w sobie i dla nas.“ Nauka katechizmowa ks. Stagraczyńskiego (II tom II) ani słówkiem nie dotyka téj różnicy; nauka ks. dr. Krukowskiego (XLII) podaje różne stopnie miłości doskonałéj, ale nie podaje pobudki, która jest miarą téj miłości i dla któréj odróżnia się od miłości niedoskonałéj. W katechizmach dawniejszych Ontrupa i ks. Lewandowskiego nie ma ani wzmianki o tem. W naukach katechizmowych z dawniejszych czasów, któreśmy mieli pod ręką, wydanych w r. 1757 „dla jednostajnego zażywania wszystkim archidyecezyi gnieźnieńskiéj kościołom po parafiach“ z władzy ks. Adama Ignacego Komorowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, nie ma ani jednéj nauki poświęconéj miłości Boga. Świeżo wówczas musiały być jeszcze w pamięci spory teologiczne około definicyi miłości Boga i decyzye w tym przedmiocie Papieży, a na 58 lat przedtem potępił Pap. Inocenty XII propozycye „super amore erga Deum purissimo.“ Wyrażenia też „miłości doskonałéj i niedoskonałéj“, wyjaśnienia ich różnicy nie mogliśmy się doczytać w naukach katechetycznych wydanych w Krakowie 1859 r. pod tyt: „Prosty wykład nauki Kościoła świętego rzymsko-katolickiego.“

A jest to przecież jeden z najważniejszych działów nauki teologicznéj; niezmierny jest wpływ jego na życie chrześciańskie, na rozwój cnoty, kiedy od wzbudzenia w sercu miłości doskonałéj zawisło nieraz wieczne szczęście, zbawienie człowieka, kiedy miłość doskonała jest jedynym środkiem dostąpienia odpuszczenia grzechów i pozyskania łaski poświęcającéj w chwili, kiedy człowiek nie może przyjąć Sakramentu. Ileż to razy w życiu zajść może wypadek, o którym opowiada Schmitt[1]): „Przed kilku laty zostałem wezwany do człowieka, który nagle dostał krwiotoku, aby go zaopatrzyć na drogę wieczności. Kiedym przybył, już nie żył. Syn jego, który niedawno temu był u pierwszéj Komunii św., opowiadał mi, że, podczas gdy wszyscy stali około łóżka płacząc, on zdjął prędko krzyż ze ściany, trzymał go przed ojcem i przedstawiał mu, aby obudził w sobie żal doskonały i pragnienie odprawienia spowiedzi św. i przyjęcia wiatyku i że zmówił przy nim głośno formułę żalu, któréj się nauczył na nauce katechizmu. Wypadek ten był mi nowym dowodem, jak to koniecznie zwracać trzeba na punkt ten uwagę dzieci w katechizmie.“ Od dobrego przedstawienia, kiedy jest miłość doskonała a kiedy niedoskonała, zależy zrozumienie, kiedy żal jest doskonały a kiedy niedoskonały; od tego zaś nieraz zbawienie duszy. Korzystamy zatem ze sposobności, jaką nam podał monasterski *Pastoralblatt* Nr. 6 z r. b. i na jego uwagach opieramy nasze téj rzeczy przedstawienie.

1. Teologia ma dwa wyrażenia na uczucie miłości: caritas i amor. Jak widać z nauki św. Tomasza (2. 2. q. 24 a. 8), jest caritas naszą miłością doskonałą; caritas zaś perfecta jeszcze wyższym jest stopniem miłości doskonałéj, bo widzi on ją w słowach Apostoła św. (Filip 1, 23): „Desiderium habens dissolvi et esse cum Christo.“ Na pytanie: kiedy jest miłość doskonała? odpowiada najjaśniéj i najpewniéj niezawodnie św. Tomasz na przytoczonem powyżéj miejscu: „Utrum caritas in hac vita possit esse perfecta?“ pyta się on i odpowiada na to: „Ex parte diligentis tunc

---

[1]) Unsere Liebe ist vollkommen, wenn wir Gott seiner unendlichen Liebe wegen lieben d. h. ihn über Alles lieben, weil er unendlich *gut ist sowohl in sich als gegen uns.* Unsere Liebe ist unvollkommen, wenn wir Gott hauptsächlich darum lieben, weil wir *Gutes von ihm hoffen.*

[1]) *Anleitung zur Ertheilung des Erstkommunikanten-Unterrichts.*

est caritas perfecta, quando diligit tantum, quantum potest. Quod quidem contingit tripliciter... Tertio modo ita, quod habitualiter aliquis totum cor suum ponit in Deo, ita scl. quod nihil cogitet vel velit, quod divinae dilectioni sit contrarium, et haec perfectio est communis omnibus caritatem habentibus.“

Busenbaum zaś tak określa doskonałą miłość Boga: „Caritas Dei est amor amicitiae, quo Deo bene volumus et omnia bona ipsi cupimus ob summam ejus divinae naturae perfectionem“ (l. 2. tr. 3. c. 1). Mówi tu o bonum, którego dla Boga pragnąć winniśmy, a to bonum objaśnia w ten sposób Kard. Kajetan w koment. (in 2. 2 q. 23 a. 1): „Dobro, którego możemy pragnąć dla Boga, jest dwojakie: jedno jest w nim, drugie odnosi się tylko do niego. Dobro, które jest w nim, to życie jego, mądrość, wszechmoc, dobroć, sprawiedliwość, miłosierdzie itd. Tem dobrem jest właściwie Bóg sam, i tego pragniemy dla niego z miłości, kiedy mamy w tem upodobanie, że Bóg jest tym, którym jest. Dobro zaś, które się tylko odnosi do Boga, jest chwała jego, królestwo, posłuszeństwo, któreśmy mu winni, jednem słowem wszystko, co służy do uwielbienia go. Tego pragniemy dla Boga w ten sposób, że nietylko mamy w tem nasze upodobanie, ale że pragniemy, aby się to ostało i powiększyło, że wedle sił to popieramy, cieszymy się, że jest, a smucimy się, kiedy go nie ma.“ Z tego więc wynika, że materyalnym i formalnym przedmiotem téj miłości jest Bóg; że Boga się kocha dla niego samego, dla jego doskonałości nieskończonéj, objawiającéj się w przymiotach jego i to w przymiotach wszystkich razem i w pojedyńczych, w absolutnych i relatywnych. Wszystko bowiem co jest boskie, jest nieskończenie doskonałe i jest zdolne pobudzić serce człowieka do najgorętszéj miłości Boga.

Z definicyi powyższéj wynika i to, że ta doskonała miłość Boga jest z istoty swojéj skuteczna (effectiva et practica) i że skłania człowieka do tego, aby w czynach swoich szukał chwały Bożéj i popierał ją; aby Bogu wiernie służył z tego tylko względu, żeby chwały Bogu przymnożyć. Stwierdza to Pismo św., które mówi: „Wy jesteście przyjaciele moi, jeśli czynić będziecie, co ja wam rozkazuję“ (Jan 15, 14); „Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją..... kto mnie nie miłuje, mów moich nie chowa“ (Jan 14, 23—24); „Kto ma przykazania moje, i zachowywa je, ten jest który mnie miłuje“ (Jan 14, 21); „Jeśli mię miłujecie, chowajcie przykazania moje“ (Jan 14, 15); „Jeśli przykazania moje zachowacie, będziecie trwać w miłości mojéj, jakom i ja zachował rozkazanie Ojca mego, i trwam w miłości jego“ (Jan 15, 10); „Kto zachowywa słowo jego, prawdziwie się w tym miłość Boża wykonała i przez to wiemy, iż w nim jesteśmy“ (I Jan 2, 5). Odpowiada też temu, co mówi św. Bazyli: „Quid est proprium ejus, quae erga Deum est caritatis? Servare mandata ipsius eo animo, ut gloria illi detur“ (Moral. reg. 53, 22).

Św. Tomasz (2, 2 qu. 24, a. 9) rozróżnia trzy stopnie téj doskonałéj miłości. Pierwszym stopniem jest caritas incipiens, a od stojących na nim żąda on, „ut resistant peccatis, quorum impugnatione inquietantur.“ Zdradza ona takie usposobienie duszy dla Boga, że stanowczo po nad wszystko dochowuje przyjaźni Bogu i z całą stanowczością strzeże się grzechu śmiertelnego. Drugi stopień miłości, caritas proficiens, jest u tych, którzy nietylko wstręt mają przed grzechem śmiertelnym, pozbawiającym przyjaźni Boskiéj, lecz i przed wszystkiem, co wzbudza w Bogu wstręt nie tak do osoby, jak do jéj czynów, to jest do grzechów powszednich. Na tym stopniu wzmaga się i pomnaża miłość Boga i tu czuje człowiek, jak mówi św. Tomasz, mniéj pokus do ciężkiego grzechu aniżeli na stopniu pierwszym a dąży do doskonałości z większą pewnością „ex una parte faciens opus et ex alia parte habens manum ad gladium, ut dicitur in Esdra 2, 4, de aedificatoribus Jerusalem. Miłość w trzecim stopniu, caritas perfecta, posiadają ci, którzy są z Bogiem tak ściśle połączeni, że chodzą z całą troskliwością za tem, co Bogu jest milsze, starają się być coraz podobniejszymi Bogu-człowiekowi i w tem widzą najwyższe szczęście swoje. Jest i tu jeszcze postęp możliwy, ale ten zależy już od Boga samego.

Pierwszy stopień zamyka w sobie istotę miłości doskonałéj i wystarcza do usprawiedliwienia jeszcze przed przyjęciem Sakramentów św.

Miłość niedoskonała jest wedle św. Tomasza amor spei seu concupiscentiae, a jest w zastósowaniu swojem do Boga nie miłością życzliwości dla Boga, lecz tęsknoty i pragnienia. W niéj i z nią nie pragnie kochający wszystkiego dobra dla ukochanego, nie cieszy się dobrem, którem jest ukochany i które ma, lecz kocha go, jak się kocha to, czego się pragnie dla własnego szczęścia. W téj miłości jest Bóg wprawdzie celem ostatecznym (finis ultimus), ale człowiek sam jest celem cui amatur; bo kocha dla własnego szczęścia, ma na celu własne, osobiste dobro. „In persona amata non sistit, sed ad amantem redit vel declinat“, jak mówi Lehmkuhl w *Teol. mor.* Nazywają ją słusznie amor spei za Tomaszem św., gdyż jest ona raczéj nadzieją, że dusza posiadać będzie Boga na wieczność. Jest ona zamknięta w nadziei, jak uczy św. Tomasz, gdyż my spodziewamy się przedewszystkiem tylko tego, czego pragniemy, a pragniemy znów tylko tego, co w pewnéj mierze kochamy. Jeżeli tedy pragniemy wiecznego zbawienia, to pragniemy i posiadania Boga, który sam chce być nam „zapłatą bardzo wielką.“ Kochamy więc i Boga, bo inaczéj nie pragnęlibyśmy posiadania go. Że zaś nie życzliwość dla Boga, lecz pragnienie zbawienia naszego kieruje sercem, dla tego jest miłość tylko niedoskonałą. Nadzieja mieści w sobie taką miłość, gdyż z natury skłania się człowiek do miłości ku temu, przez którego może dostąpić to, czego pragnie, a więc skłania się i do miłości ku Bogu, który przyobiecał szczęśliwość i daje łaskę do tego, że jéj może dostąpić. Ze względu na to wszystko nazywa też św. Tomasz tę miłość amor secundum quid, bo jak jest ona sama w sobie dobra i zbawienna, nie może przecież usprawiedliwić człowieka po za Sakramentem Pokuty.

Deharbe w § 4 n. 7 mówi, że ta miłość jest doskonała, „którą się kogoś kocha, dla kogo się pragnie dobra“; niedoskonała zaś jest ta, „którą się kocha dobro, którego się pragnie dla siebie albo dla kogo innego.“ „W miłości doskonałéj jest Bóg przedmiotem, dla którego pragniemy dobra; w niedoskonałéj jesteśmy my przedmiotem, dla którego pragniemy dobra, ale tem dobrem, którego pragniemy jest Bóg.“ Lessius (de summo bono l. 2) taką znów daje definicyą: „Amor amicitiae in Deum est affectus, quo cupimus ipsi Deo omne bonum tam intrinsecum quam extrinsecum, nulla commodi nostri habita ratione, sed solum ut ipsi Deo bene sit. Amor vero concupiscentiae dicitur, quo Deum nobis amamus, cupientes, eo frui in nostrum commodum.“

2. Stopień miłości mierzy się jéj pobudką; a co powinno być pobudką miłości Boga, to przedstawia jasno Jungmann w swojéj „Theorie der geistlichen Beredsamkeit“ w następujących słowach:

„Pobudki, któremi kapłan chce wpłynąć na umysł dzieci, nie powinny być czerpane z natury i téj ziemi, lecz z objawienia. Temi zaś są przedewszystkiem miłosierdzie i miłość Boga ku nam, jak się objawiła szczególniéj w odkupieniu; absolutna władza i majestat Boży, które domagają się bezwarunkowego poddania się i czci głębokiéj; i sprawiedliwość jego, która nagradza i karze wedle zasługi. Te momenta powinna zatem katecheza bezustannie podnosić i jak najgłębiéj wpajać w dusze dziecięce, a przy wszy-

stkiem to głównie trzeba mieć na uwadze, żeby budzić w dzieciach i ożywiać miłość ku Bogu, która jest celem objawienia.“ Mówiąc daléj o miłości doskonałéj Boga wedle objawienia, narzeka on na falszywe jéj przedstawianie w niemieckich katechizmach i książkach do nabożeństwa z nowszych czasów. „Do tego przyszło tu i owdzie, mówi Jungmann, że właśnie pobudki najskuteczniejsze do miłości doskonałéj, do natury ludzkiego serca więcéj aniżeli wszystkie inne pobudki przemawiające, uważają się tylko za pobudki do miłości niedoskonałéj, a w ich miejsce wysuwa się na czoło jako pobudka wyłączna i jedyna do téj doskonałéj miłości myśl, która w ogóle leży za daleko po za sferą ograniczenia i słabości ludzkiéj natury i którą mało kto zdolen pochwycić.“ Jungmann widzi w tem echa późniejsze Jansenizmu i Kwietyzmu. Jako takie definicye przytacza on n. p. następujące z jakiegoś niemieckiego katechizmu: „Miłość jest doskonała, kiedy Boga kochamy głównie dla niego samego, tj. że jest najwyższą nieskończoną dobrocią i doskonałością. Miłość jest niedoskonała, jeżeli Boga kochamy głównie dla jego darów i dobrodziejstw.“ Deharbe poświęcił osobny artykuł pytaniu: „czy miłość wdzięczności jest niedoskonałą miłością?“ i tłomaczy się uwagą, że w niektórych pismach i katechizmach ta miłość uważaną bywa za niedoskonałą, a dodaje: „mniemamy, że się nie mylimy, jeżeli to zdanie uważamy za dość rozpowszechnione.“

Podług św. Augustyna (de catechizandis rudibus c. 4) było jednym z głównych celów odkupienia to, że nam miała w niem miłość Syna Bożego ku nam w jasnem przedstawić się świetle, kiedy umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze nieprzyjaciołmi jego. Bo celem objawienia i dopełnienia prawa jest miłość, a jeżeli za trudno nam było kochać Boga tylko dla Boga, to przynajmniéj teraz nie powinnoby nam być za trudno odpowiedzieć téj jego miłości, kiedy nas wprzód ukochał i nie szczędził jednorodzonego Syna swego, ale go dał za wszystkich. Nic przecież nie pobudza bardziéj do miłości, jak wzgląd, że się wprzód jest kochanym; a więcéj jak dzikie jest serce, które nie tylko nie chce kochać z własnego popędu, ale nawet nie chce odpowiedzieć miłością za miłość. Tem gorzéj zaś, jeżeli niższy widzi się ukochanym przez wyższego, a jeszcze gorzéj, jeżeli niższy nie mógł sobie nawet wystawić, żeby go postawiony po nad nim mógł kiedyś kochać, a ten jednak zniża się dobrowolnie, aby mu okazać wielkość swojéj miłości. Tu powinien on bezwątpienia czuć się pociągniętym do odwzajemnienia się miłością. Tę miłość powinien wedle św. Augustyna katecheta przy całéj swéj nauce mieć na uwadze i dla tego przy wszystkich pojedyńczych faktach i wypadkach, które są przedmiotem jego nauki, zwracać uwagę na ich cel i znaczenie, ilekroć przez nie do miłości pobudzić może, bo to powinno być celem, którego nie wolno spuścić z oka nigdy: ani w mowie ani w czynie naszym.

Wedle nauki zatem Augustyna św. nic nie budzi i nie ożywia skuteczniéj w ludzkich sercach miłości ku Bogu, jak wzgląd na wcielenie się Syna Bożego i na całe odkupienie przez niego dokonane. Jeżeli chrześcianin, mówi Jungmann, rozważy sobie miłość, jaką go Bóg wpierw ukochał; jeżeli się zastanowi nad dowodami i objawami téj miłości: darami, łaskami, dobrodziejstwami, któremi go Bóg obsypuje i które mu przyrzekł i przeznaczył na przyszłe jeszcze życie; jeżeli na podstawie tych faktów skłoni się ku Bogu i ze swéj strony pokocha Boga, stwórcę swego, odkupiciela, dobroczyńcę, sprawcę swojego pokoju, szczęścia; natenczas nie jest jego miłość niedoskonałą lecz doskonałą; natenczas odpowiada on tem usposobieniem wyczerpująco i zupełnie przykazaniu miłości i posiada oną miłość, o któréj mówi Apostoł, że „jest rozlana w sercach naszych przez Ducha św.“ (Rzym 5, 5).

Na tem oparł też Wermelskirchen w kazaniach swoich katechetycznych, niedawno temu wydanych, na które na tem miejscu szczególniejszą zwracamy uwagę, naukę swoją o miłości doskonałéj i niedoskonałéj (t. II n. 3), kiedy mówi, że „miłość niedoskonała co do istoty swojéj jest tem samem co chrześciańska cnota nadziei, że jest pragnieniem Boga z miłości ku nam życzliwéj“, zaś „miłość doskonała jest wtenczas w sercu, kiedy go kochamy dla tego, że nas stworzył, odkupił, poświęcił, dobrodziejstwami obsypał i przeznaczył do wiecznéj szczęśliwości, czyli jednem słowem, że jest dobry dla nas.“ Nie wyklucza on też i tego momentu w miłości doskonałéj, jeżeli go kochamy dla tego, „że jest nieskończenie piękny i doskonały“, ale przyznaje, że w życiu praktycznem nie każdy łatwo do téj miłości z tego względu się zapali, gdyż o téj piękności i doskonałości Boga mamy tylko bardzo niedokładne i urywkowe wyobrażenie i pojęcie.

Pismo św. podaje nam wiele miejsc, w których najwyraźniejsze znajdujemy poparcie tego, cośmy aż dotąd powiedzieli o doskonałéj miłości. „My tedy miłujemy Boga, iż Bóg nas pierwéj umiłował“, czytamy w I liście św. Jana 4, 19. Pomiędzy dowodami miłości Boga kładzie Duch św. główny przycisk na tajemnicę odkupienia: „W tym jest miłość: nie jakobyśmy my umiłowali Boga: ale iż on pierwszy umiłował nas, i posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy nasze“ (I Jan 4, 10); „W tymeśmy poznali miłość Bożą, iż on duszę swą za nas położył“ (I Jan 3, 16); „Chódźcie w miłości, jako i Chrystus umiłował nas, i wydał samego siebie za nas obiatą i ofiarą Bogu na wonność wdzięczności“ (Ef. 5, 2); „W wierze żywię Syna Bożego, który mię umiłował i wydał samego siebie za mię“ (Gal. 2, 20); „Miłość Chrystusowa przyciska nas: uważających to: za wszystkie umarł Chrystus, aby i którzy żywią, już nie sami sobie żyli, ale temu który za nie umarł i zmartwychwstał“ (2 Kor. 5). Z tych miejsc Pisma św. wysnuwa Jungmann ten wniosek, że podług nauki Pisma św. miłość Boga ku nam objawiająca się w dobrodziejstwach, które zlał na nas, jest nie tylko zupełnie pewną pobudką do miłości doskonałéj i odpowiedniego jéj żalu, ale nadto tą pobudką, z pomocą któréj na pierwszem miejscu winniśmy wzbudzić w sobie miłość doskonałą, gdyż tę poleca prawie wyłącznie Duch ś. i łączy z nią dla tego na pierwszem miejscu łaskę swoją.

Ojcowie św. powoływali się również, pobudzając do miłości Boga, na dobrodziejstwa Boże, a sam Fénélon (przychylny Kwietyzmowi) przyznaje, że teorya Kwietyzmu o „miłości bezinteresownéj i czystéj“ nie ma poparcia w pismach Ojców św. Pap. Inocenty XII potępił jego zdanie, że w starożytności dusz pasterze dla tego tylko zalecali prostemu ludowi praktyki miłości interesownéj (niedoskonałéj), że téj tylko odpowiadała miara łaski mu podanéj. („Quamvis haec doctrina (de puro amore) esset pura et simplex perfectio evangelica in universa traditione designata; antiqui pastores non proponebant passim multitudini justorum, nisi exercitia amoris interessati eorum gratiae proportionata.“) Godzi się też nadmienić, że katechizm rzymski dusz pasterzy upomina, aby przypominaniem tych pobudek wzniecali w sercach wiernych coraz gorętszą miłość Boga.[1])

Z tego wszystkiego jednakże nie wynika, aby każda miłość, skoro się tylko budzi na wspomnienie dobrodziejstw Boskich, musiała być doskonała; tego my nie twierdzimy; my tylko oparci na jednozgodnéj nauce Ojców i ascetów

---

[1]) „Magnam igitur vim habent ad declarandam praecipuam Dei rationem in amando tuendoque hominum genere creatio et gubernatio. Sed tamen illud opus redimendi hominem sic eminet inter duo superiora, ut beneficentissimus Deus Parensque noster summam in nos benignitatem tertio hoc beneficio cumulatam illustrarit. Quare tradet spiritualibus filiis parochus, et assidue eorum auribus inculcabit hanc praestantissimam Dei erga nos caritatem ut intelligant, se, quia redempti sint, admirabilem in modum Dei filios evasisse.“ Cat. ad Par. p. IV, cap. IX.

twierdzimy, że wspomnienie dobrodziejstw Boskich bardzo jest pomocne do obudzenia miłości doskonałéj i że dla tego trzeba je zalecać. I Tomasz św. mówi: „Si vis amorem divinum consequi, mediteris divina beneficia... Ad hoc, quod praeceptum dilectionis possit perfecte impleri, quatuor requiruntur: Primum est, divinorum beneficiorum rememoratio“ (De decem praec.).

Boga kochać z wdzięczności, mówi Deharbe, to znaczy, obudzić w sercu za podnietą wdzięczności miłość ku Bogu. Z posłuszeństwa kocha ten Boga, w czyim sercu wywołuje ta myśl wewnętrzny akt miłości, że to Bóg rozkazuje i że to dla tego naszym jest obowiązkiem; ze zamiłowania dobra kocha ten, co powoduje się względem, że akt miłości jedna zasługi i że jest pomocny do osiągnięcia zbawienia albo doskonałości; z wdzięczności ostatecznie kocha ten, kto jest przekonany, że Bóg zasługuje sobie na to, aby go kochać, bo jest dobrotliwy i obsypuje człowieka niezliczonemi dobrodziejstwy. Ta ostatnia miłość jest wedle Suareza z reguły doskonała (de caritate disp. 1). Bo jeżeli kochamy Boga dla tego, że zasługuje sobie na to dobrodziejstwami swemi albo że nas wpierw ukochał, to kochamy go dla niego samego; nasza więc miłość jest doskonała, gdyż nie dobrodziejstwa są właściwą specyficzną pobudką miłości, lecz n i e s k o ń c z o n a d o b r o ć i m i ł o ś ć B o ż a, objawiająca się nam w dobrodziejstwach. Czem są cuda i proroctwa pod względem wiary, tem są dobrodziejstwa pod względem miłości; pierwsze są świadectwem za słowem Bożem, drugie dowodami jego miłości. Jak tedy byłoby niedorzecznością twierdzić, że, aby dobrze wierzyć, trzeba cuda i proroctwa pominąć, tak też byłoby śmiesznością twierdzić, że, aby kochać Boga prawdziwie, trzeba zamknąć oczy na dobrodziejstwa jego. Ta miłość wdzięczności nosi na sobie znamię trojakie: 1) kocha się w niéj Boga dla Boga, dla jego nieskończonéj dobroci, miłości, szczodrobliwości, które są tak boskiemi przymiotami i tak należą do istoty Boskiéj, jak przymioty absolutne. „Deus quod habet, est. Bonitate fateor bonum, sed non alia, quam ipse est“, mówi św. Bernard (in cantic.). 2) Jest ona miłością życzliwą w przeciwieństwie do miłości pożądliwéj, o ile nie ma w niéj człowiek na oku własnéj korzyści, że nie chce odbierać lecz daje raczéj. 3) Jest ona miłością przyjazną, życzliwością na korzyść ukochanego, który i nas kocha; pragnie ona czci i chwały Najwyższego, przynosi Bogu w ofierze to, czem człowiek jest i co ma.

Szczególniejsze polecenie miłości wdzięcznéj widać w objawieniu się Najsłodszego Serca Jezusowego i w gorliwem polecaniu przez Kościół nabożeństwa do niego. Kiedy razu pewnego św. Gertruda widziała św. Jana Ap. w objawieniu, pytała go się, czemu, kiedy tak poufnie żył ze Zbawicielem, tak mało napisał o Najśw. jego Sercu. Jan św. odpowiedział jéj na to: „Com napisał, to napisałem z polecenia Ducha św.; a Serce swoje objawi Chrystus Pan w ostatnich czasach jako środek najskuteczniejszy do rozpalenia zmrożonéj miłości.“ Tę prawdę stwierdza cała historya objawienia Boskiego Serca. Najpiękniéj wypowiadają ją modlitwy Kościoła zamknięte w brewiarzu i we Mszy św., a i sam przedmiot tego nabożeństwa wyraźnie ją wypowiada. Cóż bo może więcéj rozpalić serce człowieka dla Boga jak wspomnienie Boskiego i najlitościwszego Serca Zbawiciela? Czy nie z niem to łączy się bezpośrednio wspomnienie onéj cudownéj miłości, jaką ogarnął Bóg człowieka, wspomnienie tysiącznych dobrodziejstw, jakie zlał Bóg w miłości na ludzkość, onych mąk i cierpień, które przebolał dla nas? Widok tego Serca przywodzi poniewolnie na pamięć święte one słowa: „oto serce, które tak bardzo ludzi ukochało“ i domaga się odwzajemnienia w miłości i to w miłości dziękczynnéj, wdzięcznością wywołanéj. W tem też pieczęć téj miłości, jéj uznanie i jéj szczególniejsze polecenie.

Miłość zatem doskonałą pragnęlibyśmy w katechizmie mieć tak określoną: miłość Boga jest doskonałą, kiedy kochamy Boga dla tego, że jest nieskończenie piękny i doskonały, albo kiedy go kochamy dla tego, że nas stworzył, odkupił, poświęcił, wielu dobrodziejstwami obdarzył i przeznaczył do wiecznéj szczęśliwości; albo też, jeżeli chcemy się wyrazić w krótkich słowach: miłość Boga jest doskonała, kiedy kochamy Boga dla tego, że jest nieskończenie piękny i doskonały, albo że dla nas jest nieskończenie dobry. Miłość zaś niedoskonałą pragnęlibyśmy tak mieć określoną: miłość Boga jest niedoskonałą, kiedy kochamy Boga jako dobro, przez którego posiadanie spodziewamy się być zbawionymi.

3. Z nauką o miłości doskonałéj w najściślejszym pozostaje związku nauka o ż a l u d o s k o n a ł y m. Pomijamy tu różne o tym ważnym w praktyce przedmiocie błędy i dwuznaczności i ograniczamy się na przedstawieniu katol. nauki o doskonałym i niedoskonałym żalu słowy Bossueta w jego katechizmie dla dyecezyi Meaux (z Jungmanna n. 377): „Aby odrazę i boleść za grzechy swe obudzić, rozważyć należy, jak sprawiedliwy i surowy jest Bóg, a jak straszliwy jest grzech śmiertelny, że nas na wieczne kary w piekle skazuje. A daléj rozważyć trzeba, że dobroć Boska nieskończenie jest wielka, że Bóg jest naszym stwórcą, któremu wszystko zawdzięczamy, który więcéj nas kocha aniżeli najlepszy ojciec swe dzieci; następnie że Syn Boży za nas stał się człowiekiem, dla nas był dzieckiem ubogiem i wszelkim utrapieniom tego życia podległym; że wszelkie możliwe przyjął na siebie cierpienia, aby nas zbawić i że grzechy, których spowiadać się chcemy, śmierci jego były przyczyną. Ktokolwiekby śmierć swego ojca spowodował, tenby całe życie nad tem niezawodnie bolał; Jezus Chrystus zaś więcej jest niż ojcem i za nas dał życie swoje. Ta pobudka do żalu, miłość, jest najlepsza, a żal, który przez miłość jest doskonały, ma moc, jeśli równocześnie pragnienie szczere mamy przyjęcia Sakramentu Pokuty, niezwłocznie stan łaski nam przywrócić.“

O posłuszeństwie dla Stolicy św.

Wypadki ostatnich dni w obozie dziennikarstwa katolickiego, w których niefortunną rolę odegrał wielce zasłużony i uczony Kardynał Pitra, spowodowały Ojca św. do udzielenia światu ze swego wysokiego stanowiska urzędu nauczycielskiego ważnéj i w dzisiejszych czasach, wśród powstającego co chwila w szeregach katolickich zamętu, wielkiéj doniosłości nauki o p o s ł u s z e ń s t w i e w i e r n y c h d l a S t o l i c y ś w. Uczynił to w znakomicie uzasadnionem piśmie, do Kardynała Arcybiskupa paryzkiego wystosowanem. Pismo to wraz z odnośnemi dokumentami podajemy poniżéj. Dla ich zrozumienia należy nam choć kilku słowy objaśnić powody, które to nowe oświadczenie papiezkie wywołały.

Wiadomo już z pisma naszego o wystąpieniu dziennika hiszpańskiego *Siglo futuro*; tak samo *Journal de Rome* po wielekrotnie a wreszcie i *Osservatore cattolico* rozporządzenia papiezkie poddawały krytyce i bałamuciły umysły katolików. Skutkiem braku pożałowania godnego subordynacyi dla naczelnika Kościoła a szerzenia zamieszania w pojęciach katolików i rozdzierania pożądanéj ich jedności, otrzymywały to pisma od najwyższéj władzy kościelnéj urzędowe nagany i sprostowania. Sędziwy Kardynał Pitra, który od lat 22 należąc do św. Kolegium, ani urzędowo ani prywatnie polityką się nie zajmował, lecz wyłącznie oddany był pracom kościelnym i naukowym w kongregacyach oraz historycznym badaniom, wmięszał się w tę polemikę pism katolickich. Pod wpływem francuzkiéj szkoły katolicyzmu, mającéj swój wyraz w *Journal de Rome*, w liście wystosowanym do pewnego holenderskiego duchownego i dziennikarza w *Journal de Rome* wydrukowanym, pochwalił dziennikarzy, którzy z powodu nieprzy-

zwoitego wystąpienia przeciwko nuncyuszom i biskupom przez Papieża zganieni zostali. To wystąpienie Kardynała, w którem potępienie aktów papiezkich tak jaskrawo się zamanifestowało, wywołało wielkie zadziwienie, żal i niezadowolenie pomiędzy szczerymi katolikami w Rzymie, którym ten „francuzki k tolicyzm", sprzyjający liberalizmowi, krytykujący ustawicznie wszystko, co z Kuryi rzymskiéj wychodziło, oddawna stał się obmierzły. Korespondent *Germanii* pisze, że wszyscy Kardynałowie, całe ciało dyplomatyczne i francuzka kolonia protest przeciwko pismu Kardynała Pitra u Papieża założyli i jego wystąpienie jako brak karności oskarżyli. Ojciec św. sam czuł się bardzo niemile dotknięty tym listem i w obec wielu Kardynałów i prałatów swe niezadowolnienie otwarcie wypowiadał. W czasie, gdy list został ogłoszony, Kard. Pitra przebywał w swéj dyecezyi. Po powrocie kazał go Ojciec św. 29 maja (szczegóły te podajemy według korespondencyi *Germanii*) przez Kardynała Sekretarza Stanu wezwać piśmiennie, aby cośkolwiek uczynił, coby złe wrażenie jego listu zatrzeć mogło. Dnia następnego udał się Kardynał do Watykanu i prosił o audyencyą u Ojca św., lecz nie został przyjęty. Od tego czasu nie pokazał się w Watykanie, ani nawet w bibliotece. W uroczystość Bożego Ciała ubolewał Papież w obec 16 Kardynałów, zgromadzonych w około niego przy sposobności posłuchania komitetów włoskich kongresu nad tem, że jeden z członków św. Kolegium tak niewłaściwie sobie postąpił; miał przytem zauważyć, „że przecież Kardynałom więcéj aniżeli komukolwiek dana jest sposobność czynienia Papieżowi przedstawień, gdyby sądzili, że postępowanie któregokolwiek reprezent nta Stolicy św. jest niewłaściwe. Tego, co Kardynał uczynił, nie może sobie inaczéj wytłomaczyć, tylko przebytą niedawno chorobą, która go obcym wpływom przystępniejszym uczyniła."

Zajścia te wywołane głównie bałamuctwami francuzkiego dziennika, pozostającego pod wpływem niewielkiéj liczby Francuzów, którzy powagę papiezką dla swych celów wyzyskiwać pragną, zniewoliły Kardynała Arcybiskupa paryzkiego do wystosowania prośby do Ojca św., aby powagą swoją tak dziennikarzy jak i osoby świeckie po za nimi stojące do posłuszeństwa dla władzy duchownéj powołał i pokój przywrócił. Prośbę tę poparł Kardynał Lavigerie, który w tym celu osobiście do Rzymu przybył. Ojciec św. przychylił się do téj prośby i w odpowiedzi na list Kardynała Arcybiskupa paryzkiego obszerne pismo w *Osservatore romano* w języku włoskim i francuzkim ogłosił. Dokumenta te ważne podajemy w tłomaczeniu.

List Kardynała Guiberta brzmi:

Ojcze święty!

Podczas ciężkiéj choroby, któréj niebezpieczeństwa dzięki, jak sądzę, błogosławieństwu Waszéj Świątobliwości szczęśliwie uniknąłem, nie mogłem śledzić przebiegu spraw kościelnych. W chwili, gdy chorobą nawiedzony zostałem, zdawało mi się, że upomnienie tak mądre W. Świątobliwości zupełną jedność pomiędzy pisarzami katolickimi do skutku doprowadziły i przykre dyskusye, które poprzednio na jaw wystąpiły, stłumiły. W miarę, jak po mem wyzdrowieniu siły mi powracają i powiadomiam się o artykułach codziennie ogłaszanych, widzę z żywą boleścią, że ta jedność tak potrzebna, niebezpieczeństwami chwili nakazywana, nie jest tak ustaloną i zapewnioną, jak się spodziewałem. Zdaje mi się z pewnych polemik mniéj lub więcéj osłoniętych, że pozostały bardzo pożałowania godne zarodki n ezgody i oporu i uważam za obowiązek mój synowski całą moją troskę Waszéj Świątobliwości wypowiedzieć. W położeniu zgotowanem obecnie Kościołowi, w obec groźnych kroków nieprzyjacielskich wymierzonych przeciw niemu, wszyscy dobrzy chrześcianie, członkowie duchowieństwa, a zwłaszcza biskupi i dostojnicy kościelni zeszeregować się winni około św. osoby Namiestnika Chrystusowego i pod jego inspiracyą i kierownictwem toczyć walkę z wytrwałą wiernością. Rozterka owa płynie zawsze z miłości własnéj i zbytniéj dozy zaufania w sobie, któréj nie umieją wszyscy opanować. Podczas mego długiego, 44letniego episkopatu, wśród zamieszek i różnych wypadków, nasuwała mi się nieraz myśl, że naczelnik Kościoła powinien był takie przedsiębrać środki a takich unikać. Lecz Bóg łaską swoją dawał mi zawsze uznać, że nie ja otrzymałem od Jezusa Chrystusa pomoc osobistą, która przyrzeczona była Piotrowi i jego następcom; i doświadczenie mi udowodniło, że Papieże, pod którymi żyłem, mądrze Kościołem rządzili, jak to przez 18 wieków wszyscy ich poprzednicy czynili. Życzyłbym sobie, Ojcze św., aby wszyscy w tych złych czasach temi uczuciami czci, miłości Kościoła, skromności osobistéj, jakiéj nas Ewangelia uczy, przejęci zostali i aby ta jedność ścisła członków z Głową podtrzymywał Twą świętą powagę i przynosiła pociechy, jakich Wasza Świątobliwość tak jest godną. Zechcij łaskawie, Ojcze św. przyjąć hołd głębokiego szacunku i zupełnego oddania się z jakim pozostaję Waszéj Świątobliwości

najpokorniejszym i najpowolniejszym sługą i synem

† J. Hip. Kard. Guibert

Paryż 4 czerwca 1885. Arcybiskup paryzki.

Odpowiedź Papieża:

Leon XIII Papież,

Najmilszy Synu, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie. List Twój, pełen uczuć synowskiego przywiązania i najszczerszych dla Naszéj Osoby życzliwości, słodką przyniósł pociechę sercu Naszemu, zasmuconemu nową i ciężką przykrością. Rozumiesz to dobrze, że nic nie może być dla Nas boleśniejszem, jak widzieć pomiędzy katolikami zakłóconą zgodę i wstrząśniętą pewność spokojną, pełne ufności i przywiązania poddanie się pod ojcowską powagę Ojca, który nimi rządzi. To też skoro się tylko pojawią pierwsze oznaki złego, nie tylko Nas do głębi poruszają, lecz także do zaradzenia bezzwłocznego takiemu niebezpieczeństwu powodują. Owoż dla czego nowa publikacya pisma, pochodzącego zkąd by go się najmniéj spodziewać należało i które tak samo jak My opłakujesz, wrzawa podniesiona około niego, komentarze przez nie wywołane, zniewalają Nas do przerwania milczenia w przedmiocie przykrym zaprawdę, — co nie mniéj przydatnem i pożytecznem będzie dla Francyi jak i innych krajów.

Przypatrując się niektórym objawom, nie trudno dostrzedz, że pomiędzy katolikami znajdują się ludzie, co może z powodu nieszczęsnych czasów ze stanowiska swego jako poddanych w Kościele nie zadowolnieni, sądzą, że mogą brać udział pewien w jego rządach. Co najmniéj wyobrażają sobie, że wolno im roztrząsać i oceniać wedle własnego widzenia rzeczy czynności władzy. Byłoby wielkiem nieszczęściem, gdyby zapatrywanie to miało zyskać przewagę w Kościele Bożym, w którym za wyraźną wolą jego boskiego założyciela, dwa różne porządki ustanowione zostały w sposób jak najoczywistszy, Kościół nauczający i Kościół słuchający, pasterze i owczarnia, a pomiędzy pasterzami jeden z nich, który dla wszystkich jest naczelnikiem i najwyższym pasterzem. Pasterzom jedynie udzielona została całkowita władza nauczania, sądzenia i kierowania; wiernym nałożony został obowiązek stósowania się do tych nauk, poddawania się powolnego ich wyrokom, pozwolenia sobą rządzić, strofować i prowadzić do zbawienia. To też absolutną jest koniecznością, aby wierni poddawali się rozumem i sercem swym własnym pasterzom a ci wraz z nimi naczelnikowi i Pasterzowi najwyższemu. Od téj subordynacyi, od tego posłuszeństwa zawisł porządek i życie Kościoła. Są one warunkami niezbędnemi, jeśli Kościół ma czynić dobrze i do szczęśliwego wszystko doprowadzić końca. Gdyby zaś przeciwnie wierni przywłaszczali sobie władzę, gdyby się chcieli narzucać na sędziów i doktorów; gdyby niższe organa usiłowały przeprowadzić w rządach Kościoła powszechnego kierunek odmienny od kierunku wytkniętego przez najwyższą powagę, byłoby to z ich strony niweczeniem porządku, wnoszeniem zamieszania w wielką liczbę umysłów i zbaczaniem z prostéj drogi.

I nie potrzeba wcale, aby uchybić obowiązkom tak świętym, otwarty stawiać opór czy to biskupom, czy naczelnikowi Kościoła; wystarcza ten opór, jaki podejmowany bywa w sposób pośredni, o tyle niebezpieczniejszy, o ile bardziéj osłania go się pozorami przeciwnemi. Uchybia się temu obowiązkowi św. także wtenczas, gdy pozując na gorliwego obrońcę władzy i przywilejów Papieża, nie szanuje się biskupów, będących z Nim w jedności, lekceważy się ich powagę, lub ich akta i intencye niekorzystnie się tłomaczy, zanim Stolica św. jakikolwiek sąd o tem wydała. Jest to również dowodem wcale nie szczeréj uległości jakieś sprzeczności wymyślać pomiędzy Papieżem i Papieżem. Ci co z pomiędzy dwóch różnych kierunków odpychają i gardzą obecnym, a trzymają się przeszłego, nie dają przez to żadnego dowodu posłuszeństwa dla powagi, która ma prawo i obowiązek kierowania nimi i podobni są pod pewnym względem do tych, co po potępieniu do Soboru lub do Papieża lepiéj poinformowanego odwoływać by się chcieli.

Czego pod tym względem stanowczo trzymać się należy, to że w rządzeniu powszechnym Kościołem, oprócz istotnych obowiązków apostolskiego urzędu, nałożonych wszyskim Papieżom, wolno jest każdemu z nich wykreślać sobie prawidła postępowania, jakie wedle czasu i innych okoliczności za najlepsze uzna. W téj rzeczy jest on jedynym sędzią, mając do tego nie tylko osobne oświecenie, lecz także znajomość położenia i potrzeb ogólnych katolicyzmu, do których troskliwość jego apostolska stosować się winna. Na nim jednym spoczywa troska o dobro Kościoła powszechnego, z którem się łączy dobro jego różnych części, i wszyscy inni którzy mają udział w téj łączności, wspierać winni akcyą najwyższego kierownika i służyć jego zamiarom. Tak jak Kościół jest tylko jeden i jeden jego naczelnik, tak też jedyne jest jego kierownictwo, któremu wszyscy poddać się winni.

Z zapomnienia tych zasad wynika u katolików zmniejszenie szacunku, czci, ufności do Tego, który im za naczelnika dany został. Węzły miłości i posłannictwa, mające łączyć wszystkich wiernych z ich pasterzami, oraz wiernych i ich pasterzy z Pasterzem najwyższym rozluźnia się, mimo że właśnie od tych węzłów zawisło głównie zachowanie i zbawienie wszystkich. Skoro się zapomina i nie przestrzega tych zasad, szeroka bardzo otwiera się droga dla niezgody i waśni pomiędzy katolikami i to na wielką szkodę jedności, która jest charakterystycznem znamieniem wiernych Jezusa Chrystusa. Jedność ta powinna być zawsze, a przedewszystkiem w tych czasach, w obec sprzysiężenia tylu potęg nieprzyjacielskich sprawą najwyższego i ogólnego interesu, w obec któréj zniknąć powinno wszelkie uczucie osobistego upodobania lub korzyść prywatna.

Jeśli obowiązek ten ciąży na wszystkich bez wyjątku, to w szczególniejszy sposób na dziennikarzach, którzy, nie będąc ożywieni duchem posłuszeństwa i uległości tak potrzebnej wszystkim katolikom, przyczyniać się tylko mogą do powiększenia i rozszerzenia tego złego, które opłakujemy. Zadaniem ich jest we wszystkich sprawach, religii i czynności Kościoła w społeczeństwie dotyczących, zupełnie rozumem i sercem, jak inni wierni, swym własnym biskupom i Papieżowi się poddawać, za ich wskazówkami postępować i je ogłaszać, wspierać z całego serca ich usiłowania, szanować i zjednywać szacunek dla ich zamysłów. Pisarze, coby inaczej postępowali, służąc przez to widokom i interesom tych, których ducha i dążności w tym liście napiętnowaliśmy, zapoznawaliby swe szlachetne posłannictwo i napróżno by sobie pochlebiali, że w ten sposób służą interesom i sprawie Kościoła, równie jak ci co prawdę katolicką osłabić i poniżyć usiłują, albo też zbyt lękliwie jéj bronią.

Spowodowani zostaliśmy poruszyć tę kwestyą, najmilszy Synu, nie tylko z powodu jéj wielkiéj doniosłości, jaką mieć może dla Francyi, lecz także dla tego, że znamy Twoje uczucia i roztropne postępowanie w najtrudniejszych chwilach i położeniach. Zawsze stały i mężny w obronie spraw religijnych i najświętszych praw Kościoła, jeszcze przy sposobności niedawnéj odważnie je popierałeś i publicznie broniłeś Twem światłem i potężnem słowem (przy zagrabieniu Panteonu). Lecz ze stałością umiałeś zawsze łączyć tę miarę pogodną i spokojną, godną szlachetnéj sprawy, którą bronisz, i zawsze okazywałeś ducha wolnego od wszelkiéj namiętności, uległego zupełnie dyrektywie Stolicy Apost. i przywiązanego szczerze do Naszéj osoby. Miło Nam tedy, że możemy Ci dać nowy dowód Naszego zadowolnienia i szczególniejszéj życzliwości. Boli Nas tylko, że zdrowie Twoje nie jest takie, jakbyśmy gorąco pragnęli. Zasyłamy bez ustanku do Nieba Nasze gorące modlitwy i życzenia, aby Ci Bóg przywrócić raczył zdrowie zupełne i na długo je zachował. A w zadatek łask Bożych, o jakie dla Ciebie w obfitości błagamy, udzielamy z całego serca Tobie, najmilszy Synu, Twemu duchowieństwu i Twemu ludowi całemu Nasze apostolskie błogosławieństwo.

Dan w Rzymie u św. Piotra 17 czerwca 1885, ósmego roku Naszego Pontyfikatu.

Leon XIII Papież.

Wskutek ogłoszenia tego listu papiezkiego Kardynał Pitra wystósował do Ojca ś. następujący list, który znajdujemy w *Osservatore romano:*

Ojcze święty!

Rzucając się do stóp Waszej Swiątobliwości, korzę się pod Twą ręką przed boleścią Zastępcy Jezusa Chrystusa. Boleść ta jest tak wielka, że, co do mnie, myśleć tylko mogę o tem, jakby zaręczyć uroczyście w obec Boga, iż w głębi mego serca jak najzupełniéj poddaję się upomnieniom, sądom, wszystkim słowom Twego listu do J. E. Kardynała Arcybiskupa paryzkiego wystosowanego. Opłakuję, co Wasza Świątobliwość opłakuje, pragnę co Ona pragnie, potępiam co Ona potępia. Smiem podziękować W. Swiątobliwości za to, żeś raczył wyrazić jedno z najżywszych mych uczuć, odraze do komentarzy, które spotwarzają moje intencye. Pomiędzy temi komentarzami najnieznośniejszem jest, co najstanowczéj odpycham, przypisywanie mi nieprzyjaznego usposobienia dla Twojéj św. osoby, ducha opozycyjnego, przeciw czemu życie moje od siedmiu lat protestuje. W mojem odosobnieniu zawsze szczelnem, w moich zwyczajach zawsze klasztornych, nie stałem nigdy po niczyjéj stronie tylko Kościoła św. rzymskiego, innego nie miałem Ojca tylko jego naczelnika, innéj namiętności tylko służyć jednemu i drugiemu w miarę mych sił, innego interesu tylko żyć i umrzeć dla Boga. — Ojcze św.! Czuję się niezdolnym wyrazić lepiej moją uległość i poddanie się pod wszelkie rozkazy i rozporządzenia W. Swiątobliwości, która zechce łaskawie zapomnieć, co nie zależało zupełnie odemnie, co nie może, jak śmiem się spodziewać, zatrzeć wszystkich dowodów przywiązania, jakie starałem się okazywać i za Boską pomocą usiłować będę bez ograniczenia zawsze okazywać. Niech Wasza Swiątobliwość nie odmawia mi ojcowskiego błogosławieństwa, któreby mnie podtrzymywało w tej boleści i niech mi pozwoli u stóp W. Swiątobliwości złożyć hołd najgłębszéj i synowskiéj czci, jaką tylko pokornie wyrazić umiem.

Sw. Kalikst, 20 czerwca 1885.

Waszéj Swiątobliwości

najpoddańszy, najposłuszniejszy i najprzywiązańszy

sługa i syn

J. B. Kard. Pitra

Biskup z Porto.

Wiadomości literackie.

Kalendarium manuale utriusque ecclesiae orientalis et occidentalis, academiis clericorum accomodatum. Auctore Nicolao Nilles S. J. s. theol. et ss. canonum doctore, horumque in Univ. Oenip. prof. p. o. Oenip. Fel. Rauch, Pars I 1879 8⁰ LXII et 496 p. 6 ℳ — Pars II 1881 XXXVII et 814 p. ℳ 9.

Pars III addititia. De ecclesia Rumenorum, Ruthenorum, Serborum et Armenorum sub sacra Hungariae Corona. — ***Symbolae ad illustrandam historiam ecclesiae orientalis*** in terris coronae S. Stephani, maximam partem nunc primum ex variis tabulariis Romanis, Austriacis, Hungaricis, Transilvanis, Croaticis, Societatis Jesu, aliisque fontibus accessu difficilibus erutae a Nicolao Nilles S. J., patrocinantibus almis Hungarica et Rumena litterarum accademiis editae. 1885 2 tomi 8⁰ CXX et 1086 p. ℳ 13.

Liturgia wschodniego Kościoła nie tylko dla swéj starożytności czcigodna, lecz dla wspaniałości i przepychu imponująca, zbyt po macoszemu traktowana jest przez teologów na zachodzie a ztąd za mało znana. Dzieło powyższe téj potrzebie zaradza. Autor jako prefekt powołanego przez teologiczny wydział uniwersytetu inspruckiego do życia liturgicznego seminaryum, chciał swym uczniom dać do ręki podręcznik do liturgicznych dysput, a następnie miał na względzie greków unitów i nieunitów w austryacko-węgierskich krajach, liczących na miliony. Duchownym unickim pragnął ułatwić głębsze zrozumienie liturgii a przez to nauczyć ich, tam zwłaszcza gdzie Grecy i Ormianie z katolikami razem mieszkają, wpływać na odłączonych od Kościoła braci. Obok tego ma autor, uwzględniając potrzeby naszych czasów, na oku także apologetyczny cel. Żaden zarzut przeciw Stolicy św. tak mało jest uzasadniony jak ten, jakoby Papieże obok jedności w wierze, żądali od schizmatyków jedności w obrzędach i niweczyć chcieli czcigodne liturgie wschodnie. Dla tego autor na wstępie swéj księgi podaje trzy konstytucye i alokucyą Piusa IX, zaręczające utrzymanie wschodnich obrzędów. Z drugiéj strony podaje liczne dowody na to, że najznakomitsi Ojcowie wschodniego Kościoła jednomyślnie prymat i jego nauczycielską nieomylność uznają. Z tego powodu, oraz dla tego, że nas przedewszystkiem sprawy Kościoła wschodniego zajmować powinny, na

to ważne dzieło, niesłychanie zajmujące i ciekawe dla każdego kapłana, uwagę czytelników naszych zwracamy i krótki pogląd na jego treść podajemy.

W tomie pierwszym daje autor spis wszystkich unickich i nieunickich dyecezyi, rozwodzi się nad używaniem słowiańskiego języka w kościołach łać. obrządku, zwłaszcza w Dalmacyi, podaje różne kalendarze świąt (syryjski, grecki, grecko-słowiański, słowiański, rumuński, grecko-arabski), objaśnia znaczenie ksiąg liturgicznych i ich termini technici. Następuje potem podwójny kalendarz, do którego dołączone są uwagi o podziale świąt oraz specyalny uczony *komentarz do kalendarza kość. na Wschodzie* i to naprzód o świętach nieruchomych. Opiera się przytem autor głównie na pismach greckich Ojców i menologiach. Oprócz biografii Świętych uwzględnia przepisy kalendarza, dotyczące święcenia zewnętrznego i postów. Uwagi godne są stopnie tego postu wedle znaczenia świąt. Dalszy rozdział traktuje o kalendarzu zachod. Kościoła, podając spis Świętych rzymskiego brewiarza, zarys kościelnego roku ze świętami ruchomemi i wskazówki do należytego używania martyrologium z wyjaśnieniem chronologicznych znaków. Appendix zawiera trzy nowoczesne kalendarze wschodnie (katol. Rusinów w Rosyi, rosyjskich chrześcian i schizmatyków Serbów), na końcu zaś „Parergon", w którym ku pouczeniu schizmatyków o prymacie Papieża dwie są zamieszczone rozprawy: De quinivertice potestate Ecclesiae i De episcopis, Apostolorum successoribus. W pierwszéj objaśniona jest natura wyrobionych z czasem pomiędzy prymatem a episkopatem stopni hierarchicznych, które jako promienie z prymatu wystrzeliły; w drugiéj ocenione jest stanowisko Apostołów i Biskupów w obec Piotra i jego następców. Rejestra ułatwiają odszukanie pojedyńczych rzeczy.

Tom II poświęcony jest świętom ruchomym obydwóch Kościołów, wschodniego i zachodniego. Według tych samych zasad co tom I i ta część jest obrobiona. Kościół wschodni większe znalazł uwzględnienie, jak w ogóle dzieło to zwraca się głównie do chrześcian wschodnich, których połączenie ze Stolicą św. jest głównem pragnieniem obecnego Papieża. Za podstawę swych wywodów wziął autor podział greckiego roku kość.: triodion t j. czas od ostatniéj niedzieli po Trzech Królach do Wielkiejnocy, pentekostarion, od Wielkiejnocy do I niedzieli po Świątkach, i oktoechos, od Ziel. Świątek do ostatniéj niedzieli po Trzech Królach. Przy objaśnieniu liturgicznem świąt czyni autor dogmatyczno ekskursye, zwłaszcza gdzie chodzi o odparcie schizmatyckich błędów i wykazanie dzisiejszym Grekom prawdziwéj, ze Stolicą św. zgodnéj nauki ich przodków, jak np. co do trwania mąk piekielnych i zwłoki niebieskich radości aż do sądu ostatecznego dla sprawiedliwych. Powołuje się w tym względzie autor na wspaniałą „Apologia pro quinque capitibus synodi Florentinae" Biskupa Jana Plusiadenusa, oraz na najznaczniejsze liturgiczne dokumenta, jako na dowód prawdziwości nauki katol. o czyśćcu i pochodzeniu Ducha św. Niektóre święta na Wschodzie są wspólne z Kościołem zachodnim, tylko w inne dni się odbywają: tak dzień Zaduszny w sobotę przed Sexagesima, Święto WW. Świętych w I niedz. po Świątkach. W dodatku znajdujemy obok obszernego przedstawienia kościelnego roku Ormian, Koptów, Syryjczyków i Chaldejczyków, wiadomości o uniwersytecie utworzonym 1881 r. dla Unitów na Wschodzie w Beirucie, jako też szereg pap. dokumentów o położeniu wschodniego Kościoła. Apostolska encyklika *Grande munus* o św. Cyrylu i Metodym wywołała na wschodzie polemikę. Metropolita z Nikomedyi, Philotheus Bryennios, główny doradzca patryarchy w Konstantynopolu, zaczepił rzymski episkopat św. Piotra i naukę o prymacie Papieża jako produkt późniejszych czasów przedstawić usiłował. Nilles podaje na zbicie tych wywodów wyjątki z artykułów ogłoszonych w odpowiedzi metropolicie przez grecki dziennik Anatole.

Tom III podzielony jest na 6 ksiąg, w których następujące materye są obrobione: 1) Czy misyonarzom łacińskim używanie greckiego obrządku może być dozwolone? Czy święcenia Greków po przyjęciu Unii należy pod warunkiem powtórzyć? Na co przedewszystkiem misyonarze na wschodzie zważać powinni? 2) Historya unii Rumunów z Stolicą św. 3) Historya unickiego Kościoła rumuńskiego. 4) Historya unii Serbów. 5) Historya unii Rusinów i Ormian. 6) Uzupełnienia poprzedzających tomów. Z prawdziwie mrówczą pilnością zebrał tu autor niezliczony szereg dokumentów, służących do wyświecenia historyi Unitów w krajach węgierskich. Najznaczniejsze odkrycia dostarczyły archiwa watykańskie, św. Officium i Propagandy, archiwa Towarz. Jezusowego, archiwa wiedeńskie i arcybiskupie w Gran i Agram. Symbolae dają pogląd na działalność Jezuitów w Węgrzech i krajach sąsiednich i zbijają rozliczne oskarżenia i zarzuty wymierzane przeciw Jezuitom, co nad połączeniem schizm. Słowian ze Stolicą św. w przebiegu wieków pracowali. Główny udział w tych usiłowaniach pojednania schizmatyków z Kościołem katol. miał sławny Kardynał arcyb. z Gran, Leopold Kolonicz, który w czasie oblężenia Wiednia przez Turków nieśmiertelną sławą się okrył. Powrót Rumunów do Kościoła przy końcu 17 wieku dał powód do roztrząsania wspomnionych powyżéj kwestyi przez władze rzymskie. Prośba o pozwolenie na grecki obrzęd dla łać. misyonarzy doznała wonczas odmowy. Jednakowoż późniejsza praktyka Stolicy św. pozwalała z ważnych powodów na przechodzenie do greckiego obrządku, na co Nilles rozliczne z archiwum Propagandy podaje dowody. Natomiast Stolica św. nie rozstrzygnęła wonczas kwestyi, czy potrzeba powtarzać pod warunkiem święcenia tych duchownych greckich, co się z Kościołem katol. łączyli, lecz zadowalniała się zawsze złożeniem wyznania wiary katol. Główną zasługę połączenia się Rumunów (w Węgrzech) z Rzymem przypisać należy O. Baranyi i innym Jezuitom. Dokumenta, dotyczące rumuńskich synodów unionistycznych, zbijają dostatecznie zarzut, jakoby Jezuici chcieli Unitom odbierać ich obrzęd. W 4 księdze przedstawione są rokowania o unią Serbów, około któréj zasłużył się obok arcyb. Kolonicza Jezuita Rawasz. 5 księga poświęcona jest unii Rusinów z Rzymem. I tu Kolonicz wielce się zasłużył. W naszym wieku posiadali Rusini unici w Siedmiogrodzie znakomitych pasterzy w biskupach Toth z Eperjes i Pasztelyi z Munkacza. Ich pisma z powinszowaniem Piusowi IX 50letniego jubileuszu biskupiego stanowią wspaniały pomnik wiary oryentalnego Kościoła.

Uczona ta i wielce zajmująca praca O. Nilles zyskała powszechnie wielkie uznanie. Znaczna liczba grecko-unickich biskupów, biskup Włochów-Greków, Józef, biskup z Dansaria i arcyb. z Palermo, Mgr. Celesia, gorąco tę książkę polecali. Nawet w kołach Greków schizmatyków pomyślne wywołała wrażenie, jak świadczy dziennik Kleio (6/18 lutego 1882) w obszernym artykule krytycznym.

Kronika.

Polskie dyecezye. (Cud w Częstochowie. — Tolerancya protestancka. — Względność dla żydów) *Przeglądowi katolickiemu* w Warszawie donosi właściciel dóbr gubernii podolskiéj, powiatu latyczowskiego, Karól Zgoda Kozielski, że córka jego Marya chora od lat kilku, a od dwóch lat o kuli i lasce chodząca, szukawszy napróżno rady u najsławniejszych lekarzy, w Częstochowie d. 22 maja rb. po przyjęciu Komunii św. przed ołtarzem Najśw. Maryi P. cudownie uzdrowioną została, tak że o własnych siłach, odrzuciwszy kulę, z kościoła wyszła. — Nie ma na świecie pewnie większego toleranta, jak pastor luterski we Lwowie. p. Grafl. Umiera przed kilku laty ks. Janota, który na łożu śmiertelnem propter concubinam et liberos ejus został lutrem, pan pastor go chowa — i tu jest w swem prawie, bo to jego owieczka, któréj mu nie zaprzeczamy. Umiera w r. z. księgarz Richter, katolik z imienia, jawny bezbożnik, publiczny zgorszyciel i kilkoraki cudzołożnik, schodzący ze świata bez Sakramentów, których przyjęcia odmówił — pan pastor, gdy duchowieństwo katolickie udziału w pogrzebie wziąć nie mogło, chowa go i głosi pełną namaszczenia mówkę na temat: *nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni,* ku wielkiéj uciesze wszystkich przytomnych. W czerwcu rb. odbiera

sobie życie we Lwowie nieszczęśliwy Eugeniusz Żukowicz, colaphizator Apuchtina; gdy pop miejscowy prawosławny, który jest zarazem kapelanem wojskowym, wymówił się od udziału, może ze względu na tęż władzę, — pan pastor gotowiuteńki do pochowania samobójcy i prawosławnego. Cóż to za rozczulająca tolerancya! Christ, Jud' und Hottentott, Wir glauben alle an einen Gott! Słyszeliśmy zdarzenie od naocznego świadka, że raz gdzieś na Ukrainie zmarł w drodze hr. Grabowski z Litwy, kalwin. Pastora kalwińskiego nie było, żeby go pochował, udano się do popa, który po długim targu (naturalnie tylko o pieniądze) zgodził się na odprawienie pogrzebu zmarłego kalwina, ale dla zaspokojenia swego sumienia wprzód trupa ochrzcił na prawosławnego (autentyczne!). Konstatujemy z przyjemnością, że pastor lwowski, pan Grafl, nie ochrzcił wprzód prawosławnego nieboszczyka po lutersku. — Jak w urzędowéj *Gazecie lwowskiéj* czytać można było, rozpisał c. k. zarząd zakładu karnego we Lwowie pod dniem 10 lutego 1885 r. za liczbą 396 licytacyą celem dostarczenia żywności koszernej przez święta wielkanocne dla zdrowych i chorych więźniów wyznania mojżeszowego w tymże zakładzie się znajdujących, a mianowicie na czas od 31 marca do 7go kwietnia 1885. Podziwiamy tę względność rządu austryackiego dla żydów i nic nie mamy przeciwko niéj, boć ostatecznie wolimy żyda przestrzegającego koszerności aniżeli jedzącego świninę, ale dla czegoż ten rząd tak czuły dla starozakonnych, pozwala im obrażać religijne uczucia katolików przez wykonywanie publiczne robót, jak np. pobijanie dachów przez żydowskich blacharzy, które słyszeć i widzieć można nawet w tak uroczyste święta katolickie jak np. Zielone Świątki. Już to co do święcenia dni świętych katolicka Austrya smutny przedstawia widok; niestety wyznać trzeba, że ją zawstydzają pod tym względem protestanckie Prusy. Ciekawi jesteśmy, o ile świeżo wydane prawo co do święcenia niedzieli zapobiegnie różnym nadużyciom, a o ile martwą zostanie literą.

RZYM. (Pielgrzymka duchowa. — Nowi Kardynałowie i konsystorz pap. — Kard. Pitra. — Wysłannik pap. w Chinach. — Posłuchania. — Pomnik Kard. Mezzofanti.) „O pielgrzymce duchowej do Rzymu" (vide nasz nr. 51) wyraził się Ojciec św. kilkakrotnie z wielkiem uznaniem, i z wdzięczności dla wszystkich, co w tem ćwiczeniu brali udział, w dniu 29 z. m. Mszą św. na ich intencyą odprawił. — Według *Moniteur de Rome* zamianuje Papież na konsystorzu mającym się odbyć około połowy lipca, 6 nowych Kardynałów i to: 1) Mgra Melchersa, 2) Mgra Moran, arcyb. z Sydney, nowomianowanego arcyb. dublińskiego, 3) Mgra Capecelatro, arcyb. w Kapui, 4) Mgra Battaglini, arcyb. bolońskiego, 5) Mgra Schiaffino, sekretarza Kongregacyi Biskupów i Zakonników, 6) Mgra Cristofari, audytora Kamery apostolskiej. — Korespondent rzymski pisze do *Germanii* dnia 22 z. m. o Kard. Pitra: „Jeżeli wystąpienie Kard. Pitra jeszcze niedawno każdego szczerego katolika boleśnie dotknęło, to tym większa radość dziś z powodu nieograniczonego poddania się sędziwego księcia Kościoła pod wyrok Papieża. W liście jego do Papieża objawia się tak pokorne zaparcie siebie i tak wzniosła wielkość duszy, że wszyscy prawdziwym podziwem są napełnieni. Niejeden już na upomnienie Głowy Kościoła za swe błędy przepraszał, lecz przykłady takiego zupełnego poddania się są rzadkie. Uczucia przez Kard. Pitrę wypowiedziane, czynią zaszczyt pobożnemu zakonnikowi i księciu Kościoła, a wywołane przez nie wrażenie nieskończenie jest większe od tego, które obłęd jednéj chwili sprawił. Ojcu św. więcej aniżeli komukolwiek ten krok subdziekana św. Kolegium wielką przyniósł pociechę i wnet po odebraniu jego listu polecił Kardynałowi Monaco la Valetta, który właśnie miał audyencyą, oznajmić Kard. Pitra, jak wielkie zadowolenie mu tym listem sprawił. Dnia 22 z. m. miał Kardynał Pitra posłuchanie u Papieża. Spodziewać się należy, że katoliccy publicyści, których Papież tak surowo zgromił, pójdą za przykładem Kard. Pitra. — Stowarzyszenie akcyjne *Journal de Rome* musiało likwidować. Francuzki br. Boursetty, który to przedsięwzięcie stworzył, ma zadanie złożyć je do grobu. *Journal de Rome* ma jednak istnieć daléj. Dyrektor dotychczasowy p. des Houx, który jest głównym autorem wszystkich bałamuctw, musiał wziąść dymisyą na rozkaz Ojca św. Kardynał Pitra kupił gazetę od towarzystwa i opłacać ją będzie do września. — Z Chin powrócił d. 20 z. m. O. Giulianelli, wysłaniec z listem Papieża do cesarza chińskiego, w którym Ojciec św. polecał mu opiekę nad prześladowanymi chrześcianami. Dwór cesarski w Pekinie przyjął wysłannika papiezkiego z wielkiemi honorami, tak że jego przyjęcie w stolicy Chin prawdziwym było tryumfem dla Kościoła katol. Cesarz udzielił mu posłuchanie, które nadzwyczaj rzadko udziela, i przez całą godzinę z nim rozmawiał. „Syn nieba" wypytywał się długo o Pap. Leona XIII, którego nazywał „cesarzem religii." O. Giulianelli otrzymał także uroczystą audyencyą u rady spraw zagranicznych zw. Tsung-li-Yamen a w czasie pobytu swego w Pekinie był kilkakrotnie zapraszany na obiady przez ministrów i dostojników dworu. Przed wyjazdem kazał mu cesarz wręczyć sumę 100 tysięcy sapeków na dowód swéj życzliwości. Poseł papiezki najuroczystsze otrzymał zapewnienia co do bezpieczeństwa chrześcian w ces. chińskiem. Spodziewać się należy, że szlachetna inicyatywa Leona XIII, wsparta znakomitemi przymiotami osobistemi wysłannika pap., który misyą swą umiał z taktem i zręcznością spełnić, nie pozostanie bez rezultatu. O. Giulianelli przywiózł ze sobą odpowiedz cesarza chińskiego na list Leona XIII. List „Syna niebieskiego" pisany jest po chińsku i przetłomaczony na włoski język w Pekinie. — Kardynał Simeoni jako protektor zakonu Franciszkanów w zastępstwie nieobecnego generała O. Bernardyna de Portogruaro przedstawił Papieżowi d. 18 z. m. O. Andrzeja Lupori, jeneralnego delegata i O. Ignacego Jeiler, prefekta studyów w kolegium św. Bonawentury, którzy ofiarowali Papieżowi pierwszy tom dzieł Doktora seraficznego. — W kościele św. Onufrego w Rzymie na Janikulum odbyło się d. 20 z. m. po Mszy żałobnej przez Kard. Parocchi odprawionej odsłonięcie pomnika poświęconego słynnemu i pewnie jedynemu w swym rodzaju polyglocie, Kardynałowi Mezzofanti, który mówił 135 językami i 54 dyalektami, nie licząc języków i dyalektów Oceanii, jakiemi rozmawiał z misyonarzami przybywającymi do Rzymu z tych dalekich krajów. Oprócz tego książe ten Kościoła posiadał rozległe wiadomości z nauk teologicznych i kanonicznych, na polu filozofii, historyi, jeografii, w botanice, astronomii, archeologii, paleografii i numizmatyce. Pomnik Mezzofantego stanowi wielka tablica marmurowa z wielkim medalionem zawierającym biust Kardynała oraz płaskorzeźbę wyobrażającą Kardynała przyjmującego hołdy 5 części świata.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.